

## W drodze na Grabocin.

Dnia 16 sierpnia przejeżdżając na Grabocin spotkałem dwu młodzieńców pijanych do nie-możliwości.

Jeden z nich syn biednej wdowy z Kazimierza. Niedawno z trudnością wielką i prawie z litości został przyjęty na kopalnię do wydziału budowlanego a już obecnie tarza się po ulicach dając z siebie widowisko.

Dopiero skończył przed dwoma miesiącami lat 18 — no ładna pociecha wyrośnie dla społeczeństwa, a przedewszystkiem dla matki, z takiego „obiecującego” dużo młodzieńca.

Trzeba tylko poczekać jeszcze ze dwa lata! Ciekawą również rzeczą byłoby dowiedzieć się, który to szynk sprzedaje wódkę nieletnim.

## Z opieki nad dzieckiem.

Komitet Pomocy Dzieciom Najbliższym w Niemcach od początku swego istnienia zawsze marzył, by móc wysłać dzieci, pozostające pod jego opieką na kolonie letnie. Mnóstwo jednak potrzeb, które należało zaspakajać podczas roku szkolnego, wyczerpywały kasę i nie pozwalały na te wielkie wydatki. W tym roku, areszcie, na zebraniu Zarządu Komitetu w końcu kwietnia postanowiono zacząć odpowiedzialnie starania i nie mogąc samodzielnie zorganizować kolonji z braku funduszy, przyjąć dzieci do wysłanych przez magistrat miasta Będzi- lub Sejmik. Magistrat od- owił, natomiast Sejmik zg- łt się zabrać 32 dzieci, z tych na koszt Sejmi-ku, 22 zaś na koszt Komitetu.

Komitet zajął się energicz- przygotowaniem dzieci do jazdu, zaczął się zapis kan- atów, których zjawilo się

wielu; wybrano jednak dzieci, najbiedniejsze i najwątlesze. Każde z dzieci musiało posiadać przepisana przez Sejmik wyprawkę. Ponieważ matki i opiekunki nie były w stanie dać jej, Komitet kupił płótna, surówki, ręczniki; każde dziec- ko zastało zaopatrzone w ża- daną bieliznę i koce.

Dnia 1 sierpnia już od 8-ej rano przed gospodą w Niem- cach zapanował ruch niezwy- kły. Dzieci, wyznaczone do wyjazdu, zaczęły nadciągać ze swymi matkami i rodzeń- stwem. Zjawily się i panie z Zarządu Komitetu, Każde dziecko miało swój tłumoczek z bielizną i ubraniem, na dro- gę zaś, otrzymało bukietik kwiatów i słodycze. Nadjechał wielki ciężarowy samochód; zbliżyła się chwila rozstania. Matki zaczęły żegnać swe po- ciechy i trochę popłakiwać, dzieciaki jednak, raźnie zajmo- wały miejsca w samochodzie i ze śmiechem i gwarem ru- szono w drogę.

Najpierw samochód zaje- chał do Kościoła w Kazimie- rzu, gdzie ks. proboszcz Krzy- żanowski pobłogosławił dzieci i serdecznie do nich przemó- wił, potem ruszono do Sar- nowa pod Siewierz.

Jak było w Sarnowie wia- domo trochę z listu małego Henia, umieszczonego w po- przednim numerze „Kroniki Parafjalnej”, jak również z re- lacji rodziców, którzy bardzo często odwiedzali dzieci. Było więc i trochę płaczu i tęskno- ty za domem i naginania się do porządków i przepisów i trochę żalu za utraconą swo- bodą. Trwało to jednak krótko; dzieci prędko przywykły do nowego miejsca i otoczenia i poczuły się dobrze i swojsko.

Kiedy w piątek 30 sierpnia przyjechałyśmy z p. Sągajło- wą, byłyśmy mile uderzone wielką radością i szczęściem,

jakie biło z dziecinnych twa- rzyczek, serdecznością, z jaką nas witano i tym jednogło- snym thorem „dobrze nam tu bardzo”. Gby nas spostrzegły „nasze dzieci” — dzieci wysłane przez Komitet z Niemiec i Po- rąbki — rzuciły się nam na szyję, całowały, czepiały rąk i wszystkie jednocześnie opo- wiadały swe wrażenia: że nam tu dobrze, że dziś przedsta- wienie, że piliśmy kakao z chle- bem z masłem, że... ja będę królową, że byłyśmy na wy- cieczce i że muszą nas zapro- wadzić do „pana” i „pani”.

Oblepione dzieciakami po- szłyśmy ku dworowi, by poz- nać ową „panią” i „pana”.

I tutaj znalazłyśmy roz- wiazanie zagadki; przekona- łyśmy się, dlaczego dzieci są tak wesole, śmiałe, zachwyco- ne. I „pan” i „pani” i wszyscy opiekunowie i opiekunki oka- zywały dużo serca, dużo do- broci, wyrozumiałości, serdecz- ności względem swych małych pupilów i to właśnie dało im tą wielką radość, tą swobodę i śmiałość. Składałam więc, naj- serdeczniejsze podziękowanie kierownikowi kolonji letnich panu Garbińskiemu i wszystkim opiekunom i opiekunkom, któ- rzy dobrocią i taktem potrafili przeobrazić dzieci i uczynić im pierwszy pobyt zdala od domu rodzinnego miłym i niezapom- nianym.

Dnia 30 sierpnia dzieci przy- jechały znów przed gospodę w Niemcach, by wrócić do do- mu i z większym zasobem sił i energii i z trochę słońca w duszyczkach wziąć się do nauki, a za rok znowu, być może, wyruszymy na kolonie.

K. Białkowska

P. S. Załączam list, nade- ślany z kolonji:

Szanowna Panil

W imieniu wszystkich dzie- ci, przybyłych tutaj na kolo- nje letnie, składałam Pani ser-